



Młodzieżowa

Agencja

Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA WYBORCZA

ul. Iwicka 19

00-735 Warszawa

Nr z dn.
16 20-01-92

Z teatru

OCALENI Z „BURZY”

Pierwsza „Burza” była zrobiona w remontowanym Teatrze Słowackiego i uświadamiała sytuację teatralnej trupy – zespołu prawdziwych rozbitek. Była więc swoistą psychodramą; tak ją opisałem w grudniu 1990 w „Gazecie”.

Od tamtego czasu ruiny zamieniły się znów w Narodowy Przybytek Sztuki. Błyszcza jak nowe i przypominają ów okręt z finału, nie z początku „Burzy”, cudownie ocalony i w miarę zdrowy. Jasne więc, że „Burza” Anno '90 nie mogła być prostym wznowieniem pierwszej premiery Golińskiego.

Tamta pokazywała świat w stanie kompletnego rozpadu i nawet finałowe ocalenie wszystkiego i wszystkich brzmiało gorzko i ironicznie; wyspa, dotąd bezludna, zamieniała się najwyżej w wyspę zaludnioną rozbitekami. Obecna „Burza” jest baśnią o teatrze ocalonym. I o drodze do ocalenia przez doświadczenie.

Nie przypominam sobie, szczerze mówiąc, podobnego przedsięwzięcia teatralnego. W nowej „Burzy” gra prawie nie zmieniona obsada aktorska z tamtego spektaklu, eksploatowanego bodaj niespełna pół roku. Ale i aktorstwo, i scenografia, i idea (nie pamiętam jak to jest z muzyką) są teraz kompletnie inne. Włec niby to tylko wznowienie dawnego spektaklu, ale na dobry ład nowa premiera. Świadeństwo specyficznego życia teatru odbite w materii teoretycznie tej samej, ale jakże odmiennie ukształtowanej – wobec zmienionych okoliczności.

Tamta „Burza” była ciemna i drażniąca. Wyczuwało się raz tają, raz wybuchającą agresję aktorską, świadeństwo pomieszaną rozpacz z nadzieją. Prospero (Jerzy Goliński) był wściekłym, zgorzkniałym starcem nie wierzącym nikomu i niczemu. Dziś jest eleganckim, starszym

panem skłonny do pobożania splecionej naturze ludzkiej.

Zmalała krwiożerczość i niewąsliwość Kalibana (Krzysztof Jędrysek). Niepohamowane szarże aktorskie okiełznał, acz nie do końca, Andrzej Grabowski (Stefano). Ariel (Urszula Popiel) zdjął poprzedni kombinizon roboczy i zmienił się w prawdziwego Ducha Teatru o niepokojącej złotej twarzy i pelerynce z fragmentu kurtyny. Nadzwyczajnie zyskała na tzw. wyrazie scenicznym para młodych kochanków, Miranda (Bożena Adamek) i Ferdynand (Wojciech Skibiński), w których dialogu – chyba po raz pierwszy w dziełach moich spotkań z wieloma różnymi „Burzami” – usłyszałem prawdziwie ludzkie tony delikatnej a nagłej miłości.

Ta „Burza” nawet bardziej niż poprzednia dzieje się w TEATRZE. Prospero parokrotnie kontroluje sytuację ze swojej prawdziwej, dyrektorskiej łóży. W przeciwległej łóży Miranda i Ferdynand grają w szachy. Kaliban wdrapuje się na scenę z teatralnego podziemia. Iris, Ceres i Juno w przekomicznym i pysznym scenograficznie intermedium-fantasmagorii konkurują ze sobą parodiując trzy gwiazdy prowincjonalnej rewii.

Po tamtej chropawej i kalekiej „Burzy” z ruin ta jest niemal pogodnym hymnem o twórczej sile teatru. Jakby na przekór życiu, które patrzy na teatr z poczuciem zadufanej wyższości, a bywa często tylko marną kopią tego, co zdaje się lekceważyć.

Tadeusz NYCZEK

Teatr im. Słowackiego w Krakowie: „Burza” W. Szekspira. Przekład, reżyseria: Jerzy Goliński. Scenografia: Paweł Dobrzycki. Muzyka: Marek Wilczyński. Premierowe wznowienie: styczeń 1992.